

Z MOTYKĄ NA SŁOŃCĘ

Rozmowa z dr. Witoldem Fedorowiczem-Jackowskim, prezesem obchodzącej 10-lecie firmy Geosystems Polska

Skąd u prezesa firmy zajmującej się supernowoczesnymi technologiami zainteresowanie starojapońskim stylem walk aikido?

Zacząłem się od pewnego Francuza, którego spotkałem podczas podróży po Tunezji w 1975 roku. Któregoś ranka na plaży obserwowałem, jak trenował dziwne figury. Ponieważ nie znałem francuskiego, w języku „migowym” zapytałem go, co robi. Okazało się, że ćwiczył aikido. Zacząłem poznawać filozofię tego sportu, metody walki i wciągnęło mnie to. Trenuję do dzisiaj, a w naszym klubie na Ursynowie regularnie uprawia sztukę aikido ponad 150 osób. Ubocznym „skutkiem” tamtego spotkania było to, że nauczyłem się francuskiego.

Drugą moją pasją jest alpinizm. Dla pokolenia wchodzącego w dorosłe życie w latach 70. i 80. góry stwarzały jakby inny wymiar rzeczywistości. Jedyny obszar wolności i odpowiedzialności. Tam można się było spełnić: samemu wyznaczyć cel i go zrealizować. Na dole o wszystkim decydowała przecież „przewodnia siła narodu”.

Co geograf z wykształcenia może mieć do roboty w dziedzinie teledetekcji?

Zaczynałem w roku 1979 w OPOLiS [Ośrodek Przetwarzania Obrazów Lotniczych i Satelitarnych – red.] w Instytucie Geodezji i Kartografii w Warszawie. Była to wielka szansa, zarówno na poznanie nowych technologii przetwarzania obrazów, jak i na nawiązanie kontaktów. OPOLiS wysyłał ludzi na szkolenia do czołowych placówek na całym świecie: w Kanadzie, USA, Francji czy ZSRR. Prowadziliśmy projekty związane z prognozowaniem plonów i leśnictwem, programem Interkosmos, pozyskiwaniem i przetwarzaniem zdjęć radarowych i termalnych. W latach 1982-83 miałem okazję pracować w Bagdadzie, gdzie wykonywaaliśmy mapy użytkowania ziemi i geomor-

fologiczne, a także prowadziliśmy badania dynamiki wydm. Wtedy poznałem całą Mezopotamię zarówno z analiz zdjęć satelitarnych, jak i wędrówek w terenie. To fascynujące interpretować te wszystkie biblijne miejsca, prawie ich dotykać.

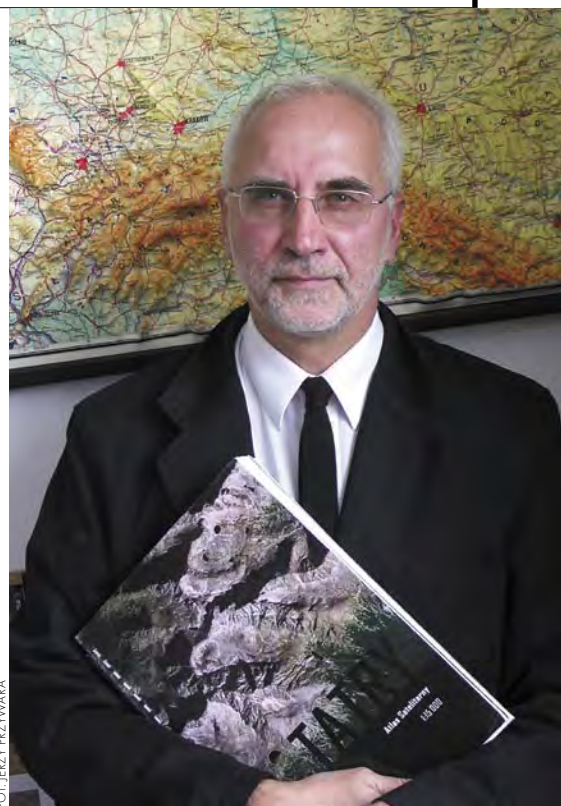
W końcu lat 80. pracowałem w Tunezji w ramach projektu Banku Światowego związanego z inwentaryzacją zasobów leśnych i pastwisk. Miałem tam pierwszy zawodowy kontakt z... polskimi leśnikami. Byli oni wyjątkowymi fachowcami, dzięki którym wiele się nauczyłem.

I choć w sensie zawodowym w IGIK działa się dużo ciekawych rzeczy, to trzeba było jeszcze jakoś przeżyć. Ponieważ byłem członkiem klubu wysokogórskiego, malowałem kominy i inne wysokie konstrukcje. W ciągu kilku dni zarabiałem przy tej robocie tyle, co w instytucie w ciągu miesiąca.

Jak Pan w końcu trafił do biznesu geoinformatycznego?

Gdy w 1990 roku po dłuższym pobycie w Tunezji przyjechałem do kraju, przeżyłem szok. Dotąd zawsze wracałem w to samo i tak samo wyglądające miejsce. Po drugiej stronie ulicy od zawsze był ten sam sklep warzywny, a na rogu stał ten sam kiosk. A tu raptem nie było już tego sklepu, a w kiosku obok „Archipelagu Gułag” Sołżenicyna leżał „Playboy”. Część z moich kolegów zdążyła już wiele zmienić w swym życiu. Ci, z którymi pracowałem na wysokościach, wracali do swoich wyuczonych zawodów. Bardziej przedsiębiorczy nie czekali, aż manna spadnie im z nieba, tylko pozakładali własne firmy.

Wkrótce podjąłem pracę w warszawskiej firmie Neokart GIS, która realizowała m.in. prace związane z tworzeniem koncepcji krajowego SIP, wdrażała systemy geoinformatyczne w administracji. A ponieważ tworzyła również mapy numeryczne, udało mi się namówić kierownictwo firmy do zainteresowania się te-



FOT. JERZY PRZYWAŁA

ledetekcją i fotogrametrią cyfrową jako nowoczesnymi metodami zasilania i aktualizacji baz danych. W tym czasie powstawała też w Neokarcie słynna mapa Tatr – pierwsze w Polsce opracowanie satelitarne od początku do końca wykonane w technologii cyfrowej (zarejestrowanie danych przez satelitę, ich przetworzenie, edycja kartograficzna, naświetlenie i wreszcie druk). Wykonaliśmy także opracowanie dotyczące badań górnej granicy lasów tatrzańskich, w których wykorzystywaliśmy aktualne, specjalnie zamówione dane z satelity SPOT, zdjęcia lotnicze z lat 70. i przedwojenne mapy WIG-owskie. Wszystkie nasze ówczesne działania podejmowane nie tylko na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego miały na celu zainteresowanie różnych środowisk technologiami satelitarnymi. Z dzisiejszej perspektywy widać, że na te „zabawy” było wtedy o wiele za wcześnie.

Nie było jednak za wcześnie na założenie własnej firmy.

Już w 1995 r. wiodący w technologii satelitarnej Amerykanie mówili, że dane pozyskiwane z pułapu satelitarnego są coraz częściej wykorzystywanym źródłem informacji i że jest to szansa dla rozwoju sektora usługowego. Postanowiłem wtedy założyć własną firmę, chociaż był to krok, który później oceniłem jako rzucenie się „z motyką na słońce”. Zaryzykował wówczas też mój wspólnik z Niemiec, dr Lu-

dwig Abele reprezentujący firmę ERDAS, Inc. i zainteresowany rynkiem Europy Wschodniej oraz paru młodych ludzi spoza branży, jak chociażby Krzysztof Halicki – świeżo upieczony absolwent Wydziału Elektroniki PW ze specjalnością w zakresie przetwarzania sygnałów. Na początku firma liczyła 4 osoby. Do Centrum Badań Kosmicznych przy ul. Bartyckiej przyszedłem prosto z ulicy, by wynająć pokój. CBK zaoferowało nam piwnicę, zostaliśmy więc firmą „piwniczną”, a nie „garażową”.

Czy przydały się nawiązane wcześniej kontakty?

Zdecydowanie tak, chociaż zaraz po nich najważniejsze było doświadczenie zawodowe. Jednym z naszych pierwszych zadań był PHARE-owski projekt MARS MERA (*Monitoring Agriculture by Remote Sensing*). Dotyczył on wykorzystania technologii geoinformatycznych w badaniach degradacji gleby w Polsce. W tym samym czasie sprzedaliśmy do Ministerstwa Ochrony Środowiska elementy wdrażanego tam przez warszawską firmę ATM „Zintegrowanego Systemu Informacyjnego – ZSI Środowisko”. Wszystkie zarobione pieniądze inwestowaliśmy. Kupiliśmy m.in. 3 wydajne stacje graficzne firmy Silicon Graphics Industry. Dzięki współpracy z ATM mieliśmy szybki dostęp do najnowszej technologii. Stacje graficzne O2 SGI znalazły się u nas 3 tygodnie po światowej premierze.

Dobre wyposażenie pozwoliło m.in. na wykonanie w 1996 r. dużego projektu dla rozwijającej się błyskawicznie sieci telefonii komórkowej. Było to wielkie wyzwanie, bo po raz pierwszy na taką skalę zastosowaliśmy fotogrametrię cyfrową. Zdjęcia lotnicze dla 2,5 tys. km² aglomeracji warszawskiej wykonaliśmy „zabytkową” kamerą RC10 Wild z samolotu An2 (oczywiście nie było mowy o GPS i innych supernowoczesnych urządzeniach, w jakie wyposażone są dzisiejsze samoloty i kamery). W rezultacie powstała ortofotomapa i numeryczny trójwymiarowy model miasta. Dzisiaj mamy już czwartą edycję tego opracowania. Poza jednym wyjątkiem nie wzbudziło ono jednak zainteresowania administracji. Tym wyjątkiem była powódź w 1997 r. Wtedy zjawili się u nas panowie ze Sztabu Kryzysowego, bo musieli szybko uzyskać informację o tym, gdzie i co może zalać woda. W tej awaryjnej sytuacji wspomagaliliśmy działania ratunkowe, nie myśląc jakiegokolwiek gratyfikacji. Ale gdy powódź minęła, zainteresowanie się skończyło.

KONFERENCJA UŻYTKOWNIKÓW ERDAS I LPS

W dniach 15-16 czerwca odbyła się w Warszawie 5. Konferencja Użytkowników Oprogramowania ERDAS Imagine i Leica Photogrammetry Suite zorganizowana przez dystrybutora tych produktów firmę Geosystems Polska Sp. z o.o. Spotkanie było okazją do zapoznania się z najnowszymi osiągnięciami szwajcarskiego producenta i podyskutowania o problemach rynku teledetekcyjnego. Gość konferencji Andy Garrat przedstawił strategię Leica Geosystems na najbliższe lata. Zgodnie z nią wszystkie działania podporządkowane są budowie cyfrowej linii technologicznej. Początek tej linii stanowią: kamera lotnicza ADS-40 i skaner ALS-50. Sztandarowym produktem jest Leica Photogrammetry Suite – oprogramowanie przeznaczone do cyfrowych stacji fotogrametrycznych. Z kolei ERDAS Imaging – pakiet służący do obróbki obrazów satelitarnych – doczekał się kolejnych modyfikacji (zbieranie danych, ich przetwarzanie i analiza, prezentacja). Na etapie analiz standardem staje się integracja oprogramowania Leiki i ESRI, na ostatnim – trójwymiarowe wizualizacje. Konferencja zgromadziła ponad 100 uczestników i była elementem obchodów 10-lecia firmy Geosystems Polska.

JP

Czy firma Geosystems planuje w najbliższym czasie zakup cyfrowej kamery lotniczej?

Na razie nie stać nas na wydanie 1,5 mln dolarów, zwłaszcza że nie ma w kraju odpowiedniego rynku i „klimatu” na tego typu opracowania. Ale prędzej czy później jakaś duża firma to zrobi. I może wtedy wreszcie zacznie się skuteczny lobbing na rzecz zmian w przepisach. O problemach związanych z informacjami niejawnymi pisałem na łamach GEODETY kilka lat temu. Niestety, nic się w tej dziedzinie w Polsce nie zmieniło. Niektórym oczywiście może się wydawać, że bezpieczeństwo państwa wymaga ochrony pewnych typów informacji. Ale rozwój technologii jest tak szybki, że wszelkie administracyjne restrykcje skutkują tylko tworzeniem przeszkód w rozwoju gospodarczym, które przecież są niczym innym jak zagrożeniem dla... bezpieczeństwa państwa. Na tworzeniu tych barier zależy wąskiej grupie nieodpowiedzialnych ludzi.

Gdyby dzisiaj polska firma kupiła cyfrową kamerę lotniczą, nie mogłaby jej wykorzystać, bo służba geodezyjna nie

ma żadnych możliwości „wywołania” takich zdjęć, a te „drugie służby” – ich „maskowania”. Należy jak najszybciej zmienić hamujące rozwój zapisy *Prawa geodezyjnego i kartograficznego*. Ich anachronizm powoduje, że przedsiębiorcy geoinformatyczni są wywłaszczani w majestacie prawa. Bo jak inaczej nazwać to, że są zmuszani do dostarczania do zasobu geodezyjnego wyników swojej pracy? Przecież ten zasób ma charakter czysto komercyjny (patrz tzw. udostępnianie informacji). Informacja jest dzisiaj towarem i każdy, kto ją wytwarza, powinien mieć do niej prawa własności i ją licencjonować, niezależnie od tego, czy to będzie podmiot publiczny, czy prywatny.

Jak przygotowani są do pracy młodzi fachowcy z zakresu teledetekcji?

Sądzę, że mamy duży problem z nauczaniem w zakresie nowoczesnych technologii. Absolwenci, których zatrudniam, twierdzą, że uczelnie specjalnie tak ich kształcą, żeby nic nie umieli. Ci, którzy są świetnie przygotowani, zawdzięczają to głównie sobie.

W czasie czwartej konferencji użytkowników systemu ERDAS jeden z mówców odnosił się do wersji oprogramowania sprzed 8 lat! Bo nie dysponuje nowszym. Studentów często kształcą na takich właśnie zabytkowych programach, bywa, że i pirackich. Szkoły twierdzą, że nie mają na nic pieniędzy, a poza tym ich rolą nie jest przygotowywanie operatorów systemów. Zgoda, ale studenci kształceni w ITC – International Training Center w Holandii, na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie lub na Wydziale Geografii Uniwersytetu w Pradze zdobywają wiedzę zarówno teoretyczną, jak i praktyczną, operatorską. Nie wierzę w to, że na naszych uczelniach nie ma na ten cel pieniędzy. Jest to raczej sprawa ich niewłaściwej dystrybucji i marnowania na nietrafione projekty. Jako przedsiębiorca mogę być patriotą, ale tylko do pewnego momentu. Jeśli będę musiał zatrudnić fachowców spoza Polski, zrobię to.

Czy zatem warto tych młodych zachęcać do „rzucania się z motyką na słońce”?

Jeśli ktoś lubi ryzyko, niech startuje. Jeśli nie, niech lepiej zatrudni się u kogoś i zdobywa wiedzę i doświadczenie, obojętnie – w kraju czy za granicą. Trzeba bowiem pamiętać o tym, że dzisiaj konkurencja jest zupełnie inna niż 10 lat temu. Globalizacja, konsolidacja, wykupywanie firm – to skutki bezwzględnych rynkowych reguł gry. Z drugiej strony GIS jest taką dziedziną, w której każdy projekt jest

ciekawy. Nie ma instrukcji, wytycznych, często są to zadania o charakterze badawczym. Dane cyfrowe trzeba tak przetworzyć, by wyciągnąć z nich nowe informacje. Kluczowymi zadaniami są więc analiza, synteza, często wykrycie czegoś, czego na pierwszy rzut oka nie widać. Młodych namawiałbym, żeby sięgali do unijnych programów, które mają stymulować dziedziny związane z obserwacjami Ziemi metodami zdalnymi. To jest m.in. GMES [Global Monitoring of Environment and Security – red.], o którym w Polsce wiele się mówi, ale niewiele robi.

Jaka powinna być rola państwa w kreowaniu rynku teledetekcyjny w Polsce?

Jak będzie rozwijał się rynek teledetekcyjny w Polsce, trudno dzisiaj wyrokować. Z pewnością sukcesem jest uruchomienie publiczno-prywatnej stacji satelitarnej [SCOR w Komorowie – red.], chociaż były próby storpedowania tej inicjatywy, bo wszystko miało być przecież centralne i państwowe.

Dużo się ostatnio mówi o programie GMES, o nowych strukturach, nowych platformach. A ja się zastanawiam, że może wystarczy już i tych struktur, i tych platform, i tych programów. Najpierw trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: gdzie jest u nas rynek na takie opracowania? To jest właśnie rola GUGiK-u i państwa. Administracja nie powinna wchodzić na podwórko wykonawców, tylko tworzyć regulacje prawne i finansowe stymulujące wzrost zainteresowania nowoczesnymi technologiami. O tym trzeba dyskutować. W Polsce nie ma zaproszenia do takiej dyskusji, przynajmniej ze strony GUGiK.

Czy wydanie AutoMapy było taką właśnie próbą zdobycia nowego rynku?

Przy okazji różnych zleceń wytwarzaliśmy wiele danych, które chcieliśmy powtórnie wykorzystać. Poza tym zastanawialiśmy się, w którą stronę poprowadzić firmę, jeśli w teledetekcji zamiast zamówień czekają nas same biurokratyczne bariery. To zdecydowało, że postanowiliśmy zrealizować projekt elektronicznego przewodnika po Piecinach, do którego potem „podłączyliśmy” technologię GPS. Po wykonaniu nalotów fotogrametrycznych nad dużymi miastami zrobiliśmy produkt obejmujący cały kraj. AutoMapa uniezależniła nas od zamówień publicznych. Oceniam, że produkt ten dał pracę blisko 1000 osobom. To wielka satysfakcja, nie tylko finansowa, że z tak „małego” pomysłu, wziętego prawie z rozpacz, powstało coś pożytecznego.

Czyli i w biznesie teledetekcyjnym można jednak znaleźć satysfakcję?

W pewnym wieku człowiek uświadamia sobie, że fajnie jest nie tylko coś dostawać, ale również – a może nawet bardziej – samemu dawać. Chociażby młodym ludziom – szansę rozwoju, sięgnięcia dalej, niż się samemu sięgnęło. To jest fascynujące. Przez nasze Centrum Kształcenia przewinęło się wiele grup z kraju i zagranicy. Studenci mają tu okazję nie tylko zapoznać się z najnowocześniejszym sprzętem i oprogramowaniem, ale także

wykonać ciekawą i potrzebną pracę dyplomową. Niektórzy wracają później do nas jako pracownicy. Sądzę, że nie jest sztuką być wykonawcą czy odtwórcą. Sztuką jest kreować pewne wartości, dawać nowe pomysły czy oferować inny od utartego sposób na życie. Aikido, góry, OPOLiS, firma, to wszystko razem jest jedną wielką przygodą. Przygodą życia. Czasami tylko żałuję, że mam coraz mniej czasu, by pochylić się nad obrazami z Mezopotamii.

Rozmawiał JERZY PRZYWARA

REKLAMA

PRZEDSIĘBIORSTWO USŁUGOWO-HANDLOWE



„GEOZET” s.j.

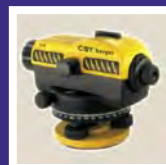
ul. Wolność 2A
01-018 Warszawa
www.geozet.infoteren.pl
e-mail: geozet@geozet.infoteren.pl

tel./faks (0 22) 838-41-83
838-69-31
838-65-32
kom. 0601-226-039
0601-784-899

NASZA OFERTA

Niwelatory

BERGER, TOPCON, FREIBERGER, SOKKIA, NIKON



Sprzęt kreślarski

STANDARDGRAPH-MECANORMA,
ROTRING, CASTELL, STAEDTLER, KOH I NOR



Materiały eksploatacyjne

- Papiery i folie światłoczułe
- Materiały kreślarskie
- Materiały do ploterów
- Materiały do kserokopiarek

EURORIDEL, SIHL
FOLEX, SIHL, CANSON
SIHL
POLLUX, COPYLINER



Drobny sprzęt geodezyjny

tyczki, ruletki, łąty, statywy, stojaki do tyczek i łat, szpilki, ząbki do łat, podziałki transversalne i katastralne, węgielnice ZEISS, FENEL i krajowe, lustra dalmierze, wykrywacze urządzeń podziemnych, dalmierze, kółka pomiarowe, krzywomierze



Kopiarki

- Światłokopiarki amoniakalne
- Światłokopiarki bezamoniakalne

REGMA, NEOLT
NEOLT



Obcinarki

1,3 i 1,5 m

Autoryzowany serwis

światłokopiarek firmy REGMA i NEOLT

Zamówione towary dostarczamy

transportem własnym, pocztą, PKP,
SERVISCO, SPEDPOL



Najniższe ceny – najwyższa jakość

Sklep czynny w godz. 8-16